

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.

ZA SZESĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto
to jest 1 fr. 20 c. na rok.

W kopertach zamkniętych na papierze
specyjalnym fr. 15.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.
kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI:

M. X. J. WILKOWSKI, 14, Promenade St-Antoine, à Genève

ADRES ADMINISTRACJI:

M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają; listy nieopłacone nie przyjmują się;
odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie;
inne po 50 cent. od wiersza;
za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.

DWIE EMIGRACJE (1)

(patrz «Luźne kartki» odcinek w N. 7 Kraju)

Pod ciężkim głazem zaborczej polityki, który padł przed stu laty na nasze rodzinne wody, rozprysły się ich krople po odległych krajach. Głębsze pokłady licznymi strugami popłynęły na Zachód, aby z tamtąd, ruchem zwrotnym, podmywać ów głaz ciężki, ilekroć rozkołysane fale wstrząsną go w posadach: odbity one w sobie wszystkie blaski, które postępowo cywilizowanym świecie rozlaczają. Zwierzchnią warstwę, nie bez pleśni, poniosło ku stolicom zaborców, na Petersburg i Wiedeń — ta pozostała stojącą wodą. Dwie powstały emigracje, pierwszą zainaugurował Kościuszko, drugą Stanisław Poniatowski. Pierwotny ten charakter do dziś dnia im pozostał. Jedna — wolna od klasowych interesów, była wyobrazicielką czystych dążeń narodowych w demokratycznym ich ujęciu, druga przedstawiała zawsze aspiracje klasy społecznie panującej z pretensjami do władzy politycznej: pozującej na arystokrację magnaterji lub liberalnego mieszczaństwa. Tkwiąca już w ich zarodku różnica tendencji powiększyła warunki otoczenia. Magnaterja galicyjska w Wiedniu osiadła zdolała w krótkim czasie postawić «złoty most zgody» z rządem (złota kraj dostarczył) i... przeszła po nim do obcego obozu. Na tem się kończy jej przewodnia rola. Emigracja petersburska zawsze miała szersze zakresy. Adam Czartoryski był ich wyrazem w okresie nadziei, Walenrodyści — w chwilach zwątpienia, politycy dzisiejszego pokroju — w czasach marazmu. Stała się ona zawsze wpływać na rząd lub społeczeństwo rosyjskie i skłonić je do ustępstw, nigdy jednak na kraj, aby tych ustępstw żądał i w swoim imieniu przemawiał; ztąd ustawiczna polityka na własną rękę, robota «dla

Polaków bez Polaków», co gorsza — dla Polski bez Polski.

Od narodu żądano jednego, aby nie przeszkadzał koterji w rozrządzaniu jego losami i godnością. Wpływ na społeczeństwo rosyjskie spełził na niczem, do tego potrzeba jednego przynajmniej warunku, wolności słowa; pretensja do wpływu na sfery rządzące wydała dziwny rezultat, porobiono bezskutecznie a więc bezcelowo wszystkie możliwe i niemożliwe ustępstwa, nie uzyskawszy żadnego. To już nie tylko polityka bankructwa, ale bankructwo polityki.

Emigracja Zachodnia była stałą wyrazicielką całkowitych aspiracji narodowych. Niegdyś posiadała mandat legalny, później moralny do przodowania krajowi; dziś podejmuje prace dla niego niedostępne, głosi politykę nie powstań, sał walek, nie junakierji, ale broniące walek praw zorganizowanej siły społecznej.

O wyższości jednego z tych dwóch programów decydują nie kombinacje polityczne, ale potrzeby narodu. Ten wypowiedział się dotąd nie dwuznacznie: każdy okres wzmożenia się na siłach, wzrostu ekonomicznego i umysłowego ruchu był okresem walki. Historji można nie lubić, ale liczyć się z nią wypada.

Politycy petersburscy, zarówno jak krakowscy wiedzą o tem dobrze, że cała historja ruchów porozbiorowych protestuje przeciwko ich programom. Należało ją zdyskredytować. Między innym użyto znanego sposobu logicznego zagmatwania, którym jeszcze sofisci greccy imponowali prostaczkom. Zdarzenie historyczne rozbija się na atomy osobistych czynów; każdy taki atom, ubrany w szatę prywatnej plotki staje się małym, nędznym, często wstępnym. Rewolucja nawet francuzka, traktowana w taki sposób, da nam również szereg dziecinstw, fars, blagi i gwałtów. Podobnego sposobu używa się względem zachodniej emigracji, oraz ruchu, który się po powstaniu objawiać zaczął.

W ostatnich zwłaszcza czasach koterja petersburska, wzmocniona przez sztuczne ściąganie sił krajowych, oddaje się

ze szczególnem upodobaniem rzucaniu kamieniami do cudzych ogrodów, bez wielkiego jednak jak dotąd powodzenia. Jeden z używanych do tego harcowników wybrał sobie poważne «Ateneum» za arenę prywatnych pocisków i kłótni i zdyskredytował szanowane dotąd pismo, drugi przemówił świeżo w Kraju, w tonie, do którego czytelnicy pisma jeszcze nie przywykli: jest to dziwne pomieszanie cynizmu zblazowanego «działacza», pozowania na polityczną powagę i instynktowego pociągu do plotkarstwa. Walka dziennikarska ma to wspólne z orężną, że z pocisków można poznać siły i wartość przeciwnika, z tego względu jak sądzę, należy podnieść tę nową próbę petersburskiej tyraljerki.

Anonimowy autor oparł swój artykuł na urywkach z dwóch numerów *Głosu Polskiego*, na tem co mu mówił jeden przyjaciel z Paryża i na skomponowanych już przez siebie cytatach z jakichś pism socjalistycznych (o 10,000 zorganizowanych robotników w Warszawie). Jak widzimy, materjał dość obfity, żehy sądzić z niego o stanie obecnym działalności Polaków na emigracji. Złożył on jednak dowód «politycznej dojrzałości», ograniczając się na komerażach i podkpiwaniu, omijając zaś starannie kwestje poważne, bo oto w jaki sposób potrąca o stosunek socjalizmu do demokracji: «Wszyscy przecie wiedzą, że socjaliści kręcą młynek też dobrze stary, może nawet zużyty nieco jeszcze przed r. 1836.» Jeżeli autor niema tu na myśli młynka kręconego przez jego «przyjaciela z Paryża», to chciałoby się wiedzieć, czy miano to stosuje do teorii ekonomicznej, czy też do kwestji socjalnej. Pierwsza przybrała naukowe kształty dopiero przed dwoma lat dziesiątkami, druga wystąpiła na arenę polityczną w r. 1848 i końca jej nie widać, o tem wie niewątpliwie «każdy student», ale nasz feljetonista czuje głęboką pogardę do wszystkich co «studenci umieją na pamięć», w przeciwnym razie albo nie napisałby podobnego głupstwa, albo ogłosiłby światu w jaki sposób zostały rozstrzygnięte te «zużyte» kwestje. Ze szanowny anonim

(1) Część druga art. p. t.: «Zagrożenie narodowości naszej», odsyłamy do numeru następnego.

(Przyp. Red.)

ma zresztą potrzebne święcenia kapłańskie do wiązania i rozwiązywania w dziedzinie polityki, o tem nie wątpię, skoro tak powstaje przeciwko wszelkiemu mięszaniu się do spraw publicznych zestronny niepowołanych. Jednego tylko nie mogłem dotąd pojąć, dlaczego np. człowiek, kończący wyższe studia, ma mieć mniejsze prawo do zabierania głosu w sprawach polityki, niż dajmy na to pierwszy lepszy feljetonista lub kronikarz, który może uniwersytetu nie skończył. Teraz dopiero zrozumiałem, na czem szkoła polityczna polega: wszystko zależy od dobrych wzorów...

Anonim z *Kraju* ma liczne przykłady cichej pracy na zagonie domowym, moczolnego « okopywania grządek », które nieraz niebacznie traktuje rozpasana emigracja. Pomimo wszystkiego co pisał J. I. Kraszewski o « sadzeniu kartofli dla ojczyzny », zajęcie to bardzo chwalebne, a szczególnie zyskowne, nie zdaje mi się jednak, aby polskie zagony w Petersburgu leżały — słychać tam tylko o polskich salonach, na których bale podtrzymują honor narodowy. A może autor miał na myśli zagony czynszowników zabranego kraju, które petersburscy politycy tak gruntownie zaorali.

Jeszcze świetniej błyszczą wzory polityczne. Oto niedawno doniosły pisma (mamy większe prawo im ufać niż autor sprawozdaniem *Głosu Polskiego*), o wystąpieniu p. Pilza « w imieniu Polaków » na zgromadzeniu Towarzystwa Słowiańskiego. Oświadcza on, że na wypadek niebezpieczeństwa grożącego Rosji, Polacy zapomną uraz (!) i staną po jej stronie. Wszystkie niemal pisma polskie zaprotestowały przeciwko oświadczeniu redaktora *Kraju*, w formie, na jaką im pozwoliły okoliczności — opinia się wypowiedziała. Po niewczasie następuje sprośowanie, że p. P. przemawiał nie w imieniu Polaków, ale w imieniu 20,000 czytelników *Kraju*, z kąd się dowiedziałem, że p. P. przemawiał między innymi i w imieniu naszej emigracji, która *Kraj* czytuje. Tu przytoczony przez autora « reprezentant ośmiu zorganizowanych kół w Poznańskim » może zakryć oblicze, został bowiem przeświecony w biegłości politycznej: jeśli owe koła mogły być « legendą », to wystąpienie p. P. było niezaprzeczoną politycznym nonsensem. Nie dość na tem. *Słowiańska Izwiestja* w odpowiedzi na mowę p. P. twierdzą, że o jakichkolwiek urazach między Polską i Rosją mowy być nie może. Jeśli polityka polega na otrzymywaniu policzków od swoich i obcych, petersburscy mężowie stanu mogą zapisać jeden nowy tryumf na kartach swej historii. Mistrz na każdym polu prześciga ucznia: głos wołającego na puszczy bywa w polityce rzeczą daleko śmieszniejszą niż humor feljetonisty w literaturze.

Na dzisiejsze ciężkie czasy jedno i drugie mogą niektórzy uważać za służbę publiczną: mistrze prowadzą zagraniczną politykę, uczniowie wewnętrzną pracę organiczną; tylko że taka polityka przez

podobieństwo chyba dźwięków służy *krajowi*, a taka praca nazywa się literackim plotkarstwem i jeśli ma co wspólnego z « okopywaniem grządek », to tylko swoich.

Dla działaczy kształconych na takich wzorach manifest Towarz. Demokr. z 1836 r. jest oczywiście anachronizmem, zbyt przypomina historję. Niewątpliwie jest to tylko dokument historyczny, zestawiony jednak z « nowym » programem godzenia interesów narodowych z interesami państwa, nabiera dziwnej żywotności i siły.

Niektórzy robią mu zarzut, że poruszał kwestję socjalną (w dzisiejszem tego słowa znaczeniu) wtedy, kiedy się ona jeszcze u nas nie narodziła, niewiem jednak czy to jest cechą starości. Program *Kraju* źle się wybrał ze swemi pretensjami do młodości: Stanisław Rzewuski i Szczesny Potocki z większą może dobrą wiarą « szukali cichej przystani u państwowego portu. » Tylko że wtedy państwo rossyjskie przyznawało odrębne prawa Polsce, kiedy dziś o żadnych prawach słyszeć nawet nie chce. Dawne ma *Kraj* tradycje, ale tradycje tych nikt tradycjami narodowymi nie nazwie. Jeśli stronnictwo biorące za swój program Manifest Tow. Demokr. traci trupem, to trupa tego ze czcią naród do grobu złożył, a późniejsze pokolenia o nim nie zapomniały, nie traci ono jednak padliną, którą psy dworskie od stu lat roznoszą po obcych stolicach. Z. B.

KORRESPONDENCJA

« Wolnego Polskiego Słowa »

Kijów, 14 marca 1889.

Ciekawiście zapewne, jak wyglądają obecnie sławne niegdyś kontrakty kijowskie. Zaszła w nich pod niejednym względem odmiana. Jak Kijów dzisiejszy nie jest podobny do Kijowa dawnego a mimo to przypomina takowy i człowiek, co by go przez lat pięćdziesiąt nie widział, gdyby dziś przyjechał i rozpatrzył się, znalazłby nie jeden budzący o dawnym Kijowie wspomnienia szczegół, tak i kontrakty są dziś nie te co niegdyś, a przecie te, straciły one dawniejszą rację bytu, nawiązującą się za czasów ojców naszych do własności ziemskiej szlacheckiej. Kijów był targowicą na majątki, otwierającą się każdorocznie w miesiącu styczniu. Dla tranzakcyj funkcjonował osobny wydział sądowy, w obec którego majątki się sprzedawały i kupowały, umowy zawierały, kontrakty dzierżawne podpisywały, długi i tenuty płaciły. Wszelakich spłat i wypłat termin brzmiał: « Na kontrakty kijowskie. » Szlachta się tak do tego nazwyczała, że nie przypuszczała, aby istnieć mógł termin inny. Tyczyło się to szczególnie Ukrainy i Podola, mniej zaś Wołynia dla tego, że Wołyń posiadał swój gród kontraktowy, Dubno; Dubno jednak ani w dzisiejszej części nie dochodziło znaczenia Kijowa, do którego ciążyły gubernje Kijowska i Podolska, jako też te powiaty wołyńskiej, co bliżej od stolicy Rusi, aniżeli od wysu-

niętego ku Bugowi i granicy galicyjskiej miasteczka leżą. W Dubnie odbywały się kontrakty, w Kijowie kontrakty całą gębą. Zjeżdżali się szlachcice z pieniędzmi; magnaci przywozili grube kwoty, tak grube, że niektórzy, jak np. nieświętej pamięci hetmanowa Braniicka, wysyłali je w beczkach pod eskortą kozaków nadwornych, uzbrojonych w szable, pistolety i spisy. Brzęczącej monety, srebrnej zwłaszcza i miedzianej, było zatrzęsienie. Brzek jej rozlegał się szeroko i ściągał handlarzy z Europy i Azji, artystów, komediantów, kuglarzy, skoczków, no — i księgarzy. Szlachta się zjeżdżała, interesa załatwiała, gapila się przed budami i wystawami i zgrywała się w karty, uwożąc ze sobą do domu, dla wyczekujących powrotu jej kobiet, sprawunki pod postacią skórek na trzewiki, konfityrki od Bałabuchy, śledziów holenderskich, kawioru i — książek. Artykuły tenieodmiennie kupione być musiały a obok nich wiele innych « potrzebnych » rzeczy, których ilość i dobór zależał od tego, jak przy kartach szczęście służyło. Szczęśliwcy mocno naładowanymi saniami w domowe wracali progi, pospieszając na Gromniczną, na imieniny jakiejś Marji, obchodzone w każdym powiecie, albowiem nie było okolicy, w której by, jeżeli nie jedna z matron, to parę panien posażnych, na wydaniu będących, imienia tego nie nosiło. Powracający płacili daninę wilkom, które regularnie zjadały jednego szlachcica całkowicie, t. j. z futrem niedźwiedziem i z kośćmi, pozostawiając jeno buty. Taka wieść krążyła w każdym roku i stanowiła jedyną przykrość, odnoszącą się jednak do kontraktów pośrednio. Przykrość bezpośrednią wymyślił generał-gubernator Bibikow. Car Mikołaj « niezapomniany » nakazał był *dworianom*, co w wojsku nie służyli, golić wąsy. Szlachta się do nakazu tego nie stosowała i Bibikow sprawiał jej golenie wąsów na bębnie. Wytworzyły się były z powodu tego partje: opozycjonistów, co się z wąsami chowali, na sali kontraktowej nie bywali i dnie i noce przy zielonym stoliku spędzali, i zgadzających się z losem, co wąsy na ostatnim przed Kijowem noclegu, w Wasylkowie, albo też na ostatnim popasie, w Hrybenkach, goliłi. Powtarzało się to przez lat parę, — następnie ukaz carski w zapomnienie poszedł; że zaś nie został nigdy odwołany, a zatem, kto wie, azali nie wywołają go kiedy moskale nagle z zapomnienia, jeżeli nie dla czego innego, to przez cześć dla cieniów *niezabawienawo*, którego Aleksander III naśladować usiłuje. Możemy się przeto spodziewać, że kiedyś, na kontraktach, pocznie policja szlachciców łapać, na bębnie sadzać i wąsy im golić. Że dopust ten zniesiemy z poddaniem się woli losów — to pewne.

Wracam jednak do kontraktów dawniejszych. Słów kilka jeno powiem o nich jeszcze. Nosily one cechę na wyłot polską. Miasto, zazwyczaj ciche, napelniało się nagle wrzawą, sprawianą przez moszterdziejów różnego wieku i rozmaitej kondycji. Mężowie sędziwi i młokosy, wiele panowie i dzierzawce snuli się po ulicach, sklepach, sali kontraktowej, jakoteż po cukierniach i restauracjach, zakładanych specjalnie dla kontraktowiczów. W mieście wrzało, niby w kotle; powietrze drżało od hałasu jaki sprawialy uwijające się po mieście zaprzęgi szlacheckie, nie inne, jak cztery konie w leje, obwieszane dzwonkami i kantarkami i zażywane przy pomocy bata, z którego palenie głaszyło. Każdy kontraktowicz własnymi przyjeżdżał końmi i włas-

nemi końmi po Kijowie jeździł. Przyjeżdżnym mieszkańcy wynajmowali domy całe. Po hotelach nie stawano — nie było nawet takowych. Zajazdy liche służyły dla żydów, którym nie wolno było w Kijowie mieszkać, którzy jednak zakaz obchodzić umieli. Jeszcze jeden kontraktów dawniejszych rys zapiszę, ten mianowicie, że, z wyjątkiem wielkich pań i kobietek, wódzających ludzi za gotówkę na pokuszenie, na kontrakty pleć piękna nie przyjeżdżała. Babki i matki nasze pilnowały domowego ogniska, wyglądając z utęśchnieniem i z obawą, ażeby którego wilki nie zjadły, mężów, ojców, braci, synów i sprawunków.

Dziś inaczej. Od czasu, jak tranzakcje majątkowe nakazano dokonywać po stolich gubernskich, kontrakty straciły rację bytu pierwotną. Pozostał jarmark; pozostał nawyk tradycyjny. Dwie te pozostałości utrzymują jeszcze zjazdy, do których stosują się interesy, będące rodzajem surrogatu względem dawniejszych. Interesami temi są: cukier, zboże, dzierżawy i służba. Cukier tyczy się tych, jeno, co posiadają fabryki; na zboże miejscem zbytu właściwym jest Odessa; po dzierżawy i służbę nie koniecznie potrzeba do Kijowa jechać; jarmark zaś uległ losowi jarmarków w ogóle, które drogi żelazne pozbawiły racji istnienia. W istocie przeto, kontrakty trzymają się jeno siłą nawyku, pełniąc funkcję tradycji. Są, bo były. Nadchodzi miesiąc styczeń, miesiąc poświętny, w którym niedźwiedzie łapy liżą i szlachciwe by liżali, gdyby niedźwiedziami byli. Brak zajęcia i rozrywek wypędza ich z domów pod pretekstami powyżej wymienionymi, zastępującymi rację. Powodem istotnym jest wyrznięcie w świat — zabicie nudów domowych, które, mówiąc nawiasem, zabijać by się dały inaczej, gdyby w życiu wiejskiem znajdowało się miejsce na ćwiczenia, a przynajmniej na rozrywki umysłowe. To jednak miejsce zajmuje zapytanie: co z czasem robić? Ha! — na kontrakty jechać. Po co? Oficjalista perswaduje sobie, że posadę, dzierżawca, że dzierżawę korzystną znajdzie. Kontyngens ten najliczniej ściga się co-rocennie i, jeżeli jeden na dziesięciu nie odjeżdża, z czem przyjechał, to bardzo już dobrze. Solycytanci ci stanowią ogromną kontraktowiczów większość, przyjeżdżają z ostatkami w pugilaresach, chodzą jak zwarzeni, kwaśni, zafrasowani, zrozpaczeni, istne wojsko potępieńców, skazanych na pohybel. Wyobraźcie sobie tonących, którzy się ratują, po deski ręce wyciągają, lecz ich gromada na brzegu stojąca na toni spycha. Brzegiem dla nich jest ziemia ojczysta, z której żyli, która była ich matką karmicielką; tych co ich odpychają nazywać nie potrzebuję. Z gniewną zaciętością przypatrują się oni szmatotaniusię biedaków z zalewającą ich falą, chleb im wydarty w ich oczach zającadają, przez okna go wyrzucają a im nie dają. Wymaga tego polityka tępienia żywiołu polskiego w ziemach *ruskich*, indentyfikowanych z moskiewskimi. Dla kłamstwa tego, na którym nakoniec — mówię to nawiasem — rusini nasi spostrzegać się już poczynają, tysiące rodzin skazanych jest na ostateczną nędzę. Przedstawiciele ich nadają kontraktom kijowskiemu fizjognomię skrzywioną i posępną, zgola do dawniejszej hulaszczej niepodobną. Dawniejsze nie znały tej kontraktowiczów kategorii. Składali się oni wyłącznie z ludzi, co się o jutro nie troszczyli a na dziś mieli mniejsze lub większe do wyrzucenia *quantum*. Takich wprowadzić nie brak i dziś, lecz w ilości uszczuplonej. Są

to niedobitki, którym moskale pozwalają wegetować, uważając pozwolenie swoje za łaskę, wyświadczoną niegodnym. To też nie wysuwają się oni naprzód. Nie widać ich: przesuwają się milczkiem, interesy załatwiają, po najetych kwateiach radzi przesiadują, sąsiedzi się odwiedzają i nie rzadkim jest dom, w którym *całymi dniami w karty się rzuca*. Trapi nas, niestety, pozostałość ta dawniejszych *dobrych* czasów, świadcząca opróżni w duszy. Nie możnaby to czasu spędzać inaczej? Oni jednak po dawnemu nie chcą tracić « czasu drogiego », obracają go nie na « głupstwa », ale na karty. W dawniejszem rozumieniu miano głupstwa obejmowało rozmowy treści naukowej, literackiej, artystycznej, mianowicie zaś — sprawy polityczne. Pozostawiało się to niedowarzoną głowom i — kobietom. Obywatel — moszterdziej — wygadawszy się o urodzajach i cenach, zasiadał do zielonego stolika i *kropił się*. Dzieje się to i obecnie ku wielkiemu zadowoleniu moskali, liczących na to, że po zielonym suknie zsunie się do tłumu rozbitków ta reszta żywiołu polskiego, która dzięki zasobom jakie w rękach swoich dzierży, mogłaby gdyby chciała skutecznie najadłowi stawiać czoło. Co jednak począć z tymi, co się « głupstwami » bawić nie chcą, « z losem się jedną » za pośrednictwem asów i waletów!..

Dodać jednak winienem, że gra w karty nie jest obecnie taka wyuzdana, jaką bywała dawniej. Za « dobrych » czasów zajmowała ona ogół. Każda prawie kwartera kontraktowa była szulernią. Obecnie się to zmieniło dzięki — drogim żelaznym. Spytacie, jaki tu wpływ drogi żelazne wywierają? Wywierają. Szlachciwie jechał niegdys na kontrakty własnymi końmi, własnymi saniami, z pościelą, z kucharzem, z pakunkami — ledwie się sam zabrać mógł i wlec się musiał dni kilka. Dziś dojeżdża do pierwszej stacji, przesiada się do wagonu i z najbliższego punktu w godzin kilka staje w Kijowie. Czemuż by mu towarzyszyć nie miały żona i córki? Zabiera się z nim połowa niewieściej rodziny, zamieszkują razem: stąd wynika, że nie w każdej kwarterze zielone stoliki rozstawiane być mogą. Obecność pleci pięknej ożywia ruch towarzyski i przyczynia się do podtrzymywania ruchu jarmarcznego. Gdyby nie nasze ukrainki i podolanki, kupcy warszawscy nie mieliby się po co do Kijowa na porę kontraktową sprowadzać. One im « targować » dają. One i to jeszcze sprawiły, że początek kontraktów przeszedł z miesiąca stycznia na luty z powodu, że się kobiety nigdy w czas wybrać nie mogą. « My rzadzimy światem a nami kobiety ». Spodziewać się można, że — jeżeli tak dalej pójdzie, kontrakty z lutego przejdą na marzec, z marca na kwiecień i t. d., aż zatrzymają się na tym miesiącu, w którym dobry ton nakazuje szanującym się obywatelom do wód zagranicznych wyjeżdżać.

Na kontraktach tegorocznych ruch słaby. Sprzedających dużo — kupujących mało. Wystawa nasion, urządzona staraniem Towarzystwa rolniczego, wypadła nędznie. Interesy cukrowiane przedstawiają się wcale nie źle, nie dając mniejszej nad 50/0 dywidendy; niektóre zaś cukrownie po 120/0 i wyżej (po 25 0/0 p. R.) płacą. Dawniej dywidenda 15 0/0 była najniższą. Interesy zbożowe szły opornie; sprzedazy znacznie-szych dokonano kilka zaledwie z powodu tak niskich cen obecnie, jakoteż dobrych w dwóch ostatnich latach urodzajów, które

producentów zbożowych zaopatrzyły w pieniądze i uwolniły od potrzeby sprzedawania na pniu. Oto wszystko, co ogólnikowo o kontraktach tegorocznych powiedzieć się da. Wspomnę jeszcze o koncercie Mierzwińskiego, który taki wzbudził entuzjazm, że słuchacze arystę na rękach po sali nosili, wyręczając w tem słuchaczki, któreby toż samo były z ochotą uczyniły.

Kwestja generał-gubernatorstwa, o której poprzednio pisałem, nie rozstrzygnięta jeszcze i, jak słychać, rozstrzygnięta ma być w sensie *Kijewlaninowi* nie miłym, to jest, że po miłym Drentelnie generał-gubernatora nie będziemy mieli. Nie martwi to nas ani trochę.

Na zakończenie listu przytoczę wam fakt z życia potocznego. Umarł niejaki Trzeciak i zapisał żonie na wsi swojej, Nizgórce, dożywocie. Wywiązała się stąd sprawa sądowa, która, przez wszystkie przeszedłszy instancje, rozstrzygnięta się w ten sposób, że w duchu ukazu grudniowego nieboszczyk miał jedynie prawo żonie swojej, jako osobie pochodzenia polskiego, zapisywać w dożywocie tę część majątku swego, jaka jej wedle prawa na własność przypadła w razie, gdy mąż bez testamentu umiera, to jest, siódmą. Dowiadujemy się tedy, że polacy odsunięci są od dożywotniego nawet władania ziemią *ruską* (!).

Londyn, 8 marca 1889.

Zaczynam mój list od zaznaczenia ważnego faktu, tyającego się emigracji tutejszej. Nowe Stowarzyszenie polskie zdecydowało się przystąpić jako grupa do Związku Narodowego. Wyznać muszę, że nie spodziewałem się, abym tak pożądaną nowinę i tak prędko mógł wam donieść; bo jak zapewne przypominacie sobie, myśl założenia drugiego Towarzystwa rzuconą była przez Towarzystwo Polskie na ostatnim obchodzie listopadowym, trochę więcej jak trzy miesiące temu. Zdaje się przeto, że chęć łączności i pracy rozbudziła się dość szybko pomiędzy tutejszą polonią.

Oprócz obchodu styczniowego mieliśmy w tym roku dwie zabawy towarzyskie, jedną w lokalu « Towarzystwa Polskiego » a drugą w lokalu « Towarzystwa pracujących Polaków », na obydwóch zebraniach było dość liczne, złożone nie tylko z członków obu Towarzystw, ale i z Rodaków nie należących do żadnego z nich; bawiono się ohocho i zgodnie, a nie podlega wątpliwości, że podobne zebrania wywierają dobry wpływ na ogół, potęgują braterstwo i budzą poczucie do wspólnej pracy. Jeżeli tak dalej pójdzie, to pomyślimy i o wzajemnej nauce za pomocą odczytów lub założenia szkoły, na teraz jednak musimy być zadowolnieni z tego co jest.

Jest tu na wschodnim krańcu Londynu w miejscowości zwanej North Woolwich kolonia litewska, licząca około 40 osób. Z wyjątkiem dwóch lub trzech żaden z nich innym jak litewskim nie mówi językiem; są to włościanie, naturalnie bez żadnego wykształcenia nie tylko umysłowego ale i fachowego, żyją z ciężkiej pracy w fabryce cukru. Założyli oni byli pomiędzy sobą stowarzyszenie bratniej pomocy i byli już dość znaczną (jak na ich zamożność) sumkę pieniędzy zgromadzili, którą przez nieogłębłą czy nieuczciwość urzędników Tow., stracili, a stowarzyszenie się rozbiło. Otóż jak słyszam zamiarem jest obu istniejących Towarzystw polskich nakłonić braci litwinów do sfornowania się na nowo w Towarzystwo bratnie-

pomocy lub w jakim innym celu, a następnie przyłączenia się do Związku Narodowego. Twardo to będzie zapewne orzech do zgryzienia, bo nasz chłop polski jak i litewski raz zdradzony potem niedowierza i bardzo naturalnie, kto się na gorącym sparzy, to potem i na zimne dmucha. A jest jeszcze i inna trudność w przekonaniu tych ludzi, ich odrębny język, którego tu żaden polak nie umie. Nie wątpię jednak, że przy dobrych chęciach coś się z czasem zrobi.

Nie wiem czy wam wiadomo, że zaszły tu zmiany w Towarzystwie Literackim, polski Sekretarz dostał dymisję i wyjechał do Paryża; o grzechach jego, za które został ukarany, różni rozmaicie mówią, zostawił podobno nie bardzo przyjemne wrażenie tak w biórze Towarzystwa, jak i na prywatnych osobach, z którymi był w stosunkach; co gorsza, zostawił żonę i dziecko bez sposobu do życia, a ojciec jej polak, sam w dostatki nie opływający, tymczasowo oboje utrzymuje. Szkoda, że ten człowiek zdolności swych nie użył na popieranie dobrej sprawy, jak np. Związku Nar., byłby mógł zyskać sobie szacunek w emigracji i zasłużyć się ojczyźnie, a miał do tego bardzo dobrą sposobność gdy wstąpił był do Tow. Polskiego dwa lata temu, lecz gdy przyszła kwestja inicjatywy Związku Nar., jegomość ten nie tylko że się z Towarzystwa usunął, ale robił co mógł, aby innych odstręczyć. Zdziwiła mnie, że Tow. Literackie nie zawiadomiło polskiej publiczności o zmianie Sekretarza. Obowiązki te pełni teraz p. B. Jazdowski, były chirurg starszy w armii angielskiej, i o ile go znam, nie wątpię że Towarzystwo zyskało na zmianie. T.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Ponieważ w chwili obecnej Serbja znajduje się na porządku dziennym rozpraw dziennikarskich i trosk dyplomatycznych, poświęćmy więc jej wyłączne w przeglądzie obecnym miejsce. Nie potrzebujemy zapewniać, że dla narodu tego pobratymczego żywimy sympatje jak najserdeczniejsze. Zresztą nie może być inaczej. Nie mamy najmniejszego w życzeniu Serbom źle interesu. Przeciwnie — pomysłność ich obchodzi nas o tyle przynajmniej, o ile ich dla doli naszej spółczucie sprawiać nam może zadowolenie moralne. Nie oczekujemy od nich żadnej pomocy czynnej; raczej my im pomagać możemy — bodaj, służąc jako przykład i przestroga w stosunkach z mocarstwem, które się do nich, w imię braterstwa słowiańskiego, umizga.

Zdaniem naszym król Milan nie lepszego zrobić nie mógł, jak abdykować. Położenie jego stało się niemożliwym. Pod jego władzą Serbja zyskała: powiększenie terytorjalne, tytuł królestwa i długi — trzy rzeczy, z których pierwsza jeno poczytywana być może za korzyść dodatnią. Tytuł królewski jest zgola niepożądany a nawet szkodliwy — szkodliwy w tym względzie, że wskazuje dążność fałszywą, przedstawiającą się pod postacią Wielkiej Serbji, przekazanej przez cara Duszana nie inaczej, jak — iako dążność. Taka Serbja, co by obej-

mowała cały półwysep Bałkański, czyli, zajmowała miejsce cesarstwa Wschodniego, nigdy nie istniała i istnieć nie mogła inaczej, jak w ideale dynastycznym, miała bowiem przeciwko sobie Bólgarję, która również podobny piastowała ideał, i cesarstwo Byzantyńskie, które poczuwało się do prawa panowania nad Bólgarją i Serbją, gdy zaś z prawa tego korzystać nie mogło, wiązało się bądź z Bólgarją przeciwko Serbji, bądź z Serbją przeciwko Bólgarji. Odnosi się to do czasów bardzo dawnych, do wspomnień zamierzchłych, do zasad, które nie uwzględniały interesów i praw narodowych i ekonomicznych. Dynastia tu, dynastia tam, dynastia ówdzie. Dynastje stanowiły pestki państwowe; państwa powstawały lub upadały dzięki, jeżeli nie odpowiedniemu zbiegowi okoliczności, to ujęciu steru władzy przez osobistość szczególni obdarzoną zdolnościami. Przypadek wytyczał cele — Aleksander Wielki służył monarchom za wzór. Duszana go naśladował: Bólgarję zhołdował, Epir, Macedonję i znaczną część Tracji podbił i utworzył państwo, które miało się uzupełnić Konstantynopolem i Peloponezem, lecz po śmierci jego wnet się rozpadło. Owóż ten nieuzupełniony ideał tkwi w tytule królewskim, przyjętym przez Milana a podsuniętym mu przez generała Czerniajewą w smutnej dla Serbji pamięci r. 1876. Budzi on pragnienia i dążności polityczne błędne, niemożliwe, brzemienne spółzawodnictwami, otwierającemi drogę kno-waniom mocarstw, mających na półwysep Bałkański widoki. Podsuniecie przez generała moskiewskiego tytułu tego nieszczęsnego przypomina dar Nessusa, uczyniony Dejanirze. Bezpośrednie daru tego następstwo wyraziło się długami na rzeczy nieproduktywne — na wojsko, na podtrzymywanie splendoru korony królewskiej, na dogadzanie po-ciągowi monarchy do pęci pięknej i t. p., które na kraj spadły i w zależność polityczną go oddały. Do wojny przeciwko Turcji popchnęła Serbję Moskwa, do wojny przeciwko Bólgarji Austria. Król, powodujący się zrazu gabinetowi petersburskiemu, oddał się następnie pod dyktando gabinetu wiedeńskiego, Interesa się powikłały i powikłanie to wytworzyć musiało w kraju niezadowolnienie ogólne, przybierające barwę kierunku, przeciwnego kierunkowi polityki w danym momencie. W ostatnich czasach przybrało ono barwę moskiewską nie dla tego, ażeby Serbowie Moskwie ufać mieli (pamiętają oni Czerniajewą, ochotników moskiewskich, kompromitację i szkody, na jakie ich ci ochotnicy wystawili, wreszcie zapomnienie o nich przez gabinet petersburski na kongresie berlińskim), ale dla tego, że rząd powodować się dawał Austrii. Gdyby Milan trzymał się był Rossji, niezadowolnienie byłoby przybrało barwy austriackie. Na osi tej obracała się polityka cpozycyjna, która Milanowi dosiadywanie na tronie królewskim uniemożliwiła.

Niespodziankowa abdykacja jego poruszyła opinię publiczną w Europie i w ruch wprawiała pióra gazeciarzy moskiewskich. Pomiedzy tymi ostatnimi zawrzało — zwrócili się ku Serbji — polezli na nią, « jak robactwo na świeżego trupa » w tem przekonaniu, że ustąpienie Milana a powierzenie regencji w epoce małoletniości nowego króla Risticzowi, który sprowadził Czerniajewą i był sprawcą wojny z Bólgarją, jest — « tryumfem polityki moskiewskiej ». *Grażdanin* wystosował do Risticza list otwarty. Z listu tego pozwolimy sobie przytoczyć wyjątków parę. « Zawsze — pisze książę Meszczerski — ilekroć miałem sposobność spotkania się i rozmawiania z panem, wywierał pan na mnie (proszę się nie gniewać za szczerość) dziwne wrażenie: pan zawsze mi się wydawał zakłopotanym jakimiś myślami, że jest coś kędyś w dziedzinie polityki, niezrównanie mędrszego i poważniejszego od takich prostych pojęć tejże polityki, jak Bóg i wiara w Nięgo, jak przestrzeganie łączności państwa z kościołem; jak dobro narodowe w sensie zadowolenia, jak całkowite poddanie się zależności od Rossji, jedyne mocarstwa, które wam życzy wszystkiego dobrego » i t. d. Końcowy listu tego ustęp brzmi, jak następuje: « Serbja potrzebuje Rossji i nie nawidzi Austrii; proszę zrozumieć, że w Rossji źródło życia waszego, a w Austrii — wasz grób... Rossja pragnie waszego dobra, rzeczywistej narodowej i kościelnej samodzielności; Austria pragnie słabości waszej, rozkładu zapomocą niszczącego cały organizm Serbji bezzasadnego radykalizmu. Austria chce, ażeby Serbja bawiła się w państwo, a Rossja chce, aby Serbja stała się państwem serbskim i prawosławnym. Pomyślcie, panowie, o tej różnicy póki czas jeszcze. »

Prenez mon ours, monsieur!

List księcia Meszczerskiego tę posiada zaletę, że streszczając politykę moskiewską względem Serbji, wykazuje pragnienie skorzystania ze sposobności i wciśnięcia się na półwysep Bałkański, z którego, z wyjątkiem jednej subsydyjowanej Czarnogóry, Moskwa wyrzuconą została. Czy umizgi te doprowadzą do rezultatów pożądaných? Pozwalamy sobie o tem wątpić, że względu na geograficzne i ekonomiczne warunki, w jakich się Serbja znajduje. Warunki te uzależniają Serbję nie od Rossji, ale od Austrii, która ciąży na niej przemysłem i handlem, panując nad wszystkimi drogami rozwoju przemysłowości i handlowości serbskiej — przemysłowości i handlowości, na których (o tem pocziwy prawosławny ks. M. zapominał) polega przyszłość krainy. Prawosławie może być rzeczą bardzo piękną, zwłaszcza z carem na czele; nie zastąpi jednak — soli np. Serbji soli brak i obok tego, ponieważ jest ze stron wszystkich przez sąsiadów zamkniętą, ponieważ nie posiada ani arterij komunikacyjnych na wyłączny użytek, ani przystępu do morza, ruszyć by się nie mogła, gdyby, dając radom

moskiewskim posłuch, w prawosławiu się zamknęła i « całkowitej zależności od Rossji » poddała. Zresztą Moskale nie są tacy ograniczeni, ażeby sami tego nie rozumieli, udzielają więc rad w sensie nie innym, jeno w tym, w jakim udzielała rad Polsce Katarzyna Wielka, gdy występowała w obronie « złotej wolności ». Chodzi im o grunt do intryg i knowań na Bałkańskim półwyspie. We względzie tym, w pierwszych regencji chwilach, pod naciskiem świeżych wspomnień o owocach austriackiej opieki, mogą na powodzenie liczyć. Regencja może być zniewoloną do przywołania, i metropolity Michała, i królowej Natalji, do dopuszczenia nawet prawosławnej *à la Czerniajew* gospodarki, ale na to chyba, ażeby wywołać niezadowolnienie i sprowadzić z kolei — « tryumf polityki austriackiej ». Z położenia Serbji wynika, że się w niej wpływy zewnętrzne ważą. Raz biorą górę knowania te, znów owe i — wskazują opinii publicznej jedyną dla narodu drogę wyjścia: w federacji bałkańskiej — w federacji wyzwolonej od wszelakich zaczyków i zakwasów dynastycznych. Półwysep Bałkański posiada bogate na wytworzenie drugiej Szwajcarii pierwiastki. Pierwiastki te fermentują — nie wąpimy, że Serbja zadanie swoje zrozumie i celu dążeń swoich dopnie: w zjednoczeniu « wolnych z wolnymi i równych z równymi ».

Z pamiętnika księdza unickiego

(Ciąg dalszy).

Pani W. kręcąc się ciągle po kraju, wiedziała o losach wszystkich prawie znajomych nam proboszczów unickich. Niejeden świeckie przyjął suknie, dostał na wsi miejsce ekonomy, magazyniera czy dozorca, nie jeden pomieścił się przy nowo-otwartej drodze żelaznej; najstarszym, których już wywieźć nie można było, wyznaczono, jak mówiłem stale mieszkanie w odległych punktach Królestwa, pensji żadnej nie dając. Żyli więc z łaski dusz litościwych, a choć utrzymanie było skromne, mieli też przynajmniej pociechę, że w kraju im żywota dokonać wolno.

Do liczby tych ostatnich należał, według opowiadania pani W., daleki krewniak mej matki Z. Jako kuzyna i człowieka starego, wysoce go szanowałem. Z powodu sędziwego wieku uniknął wygnania na daleki wschód, przeniesiono go do Kielc wraz z całą rodziną; starowina tak tęsknił do kątów, gdzie życie całe przepędził, że, jak źle przesadzona roślina, na nowym gruncie się nie przyjął i wkrótce zasnął na ręku dzieci. Oprócz córek zostawił jednego syna, który już miał znaczną posadę rządową; proponowano mu awans, jeżeli tylko do nowej cerkwi się zapisze, ale dzielny młodzieniec, pomimo ciężaru utrzymywania całej rodziny, t. j. starej matki i dwóch siostr, które przy pielęgnowaniu staruszki o zarobku myśleć nie mogły, wolał poprzestać na skromniejszej pensji. Szukał pracy po za zajęciem biurowym, wysilał się nieustannie.

« Trzeba panu wiedzieć », mówiła pani W. « że Zygmunt takie było imię młodego człowieka » od kilku lat kochał się w bardzo miłej i wykształconej panience. Ona uczucia jego podzielała, a stosunek ten trwał przez kilka lat. Postanowionem było, jak tylko Zygmunt dosłuży się awansu, wyprawić wesele. Zamiast awansu, przyszedł rozkaz, usuwający jego ojca z parafii; na niego spadł ciężar utrzymywania całej rodziny. Wprawdzie przystąpieniem do cerkwi prawosławnej mógł awans sobie kupić, ale w ten sposób zarobiony pieniądz nikomu z nich miłym być nie mógł, gdyż znaczyło to zarazem: narzeczoną do cerkwi przeprowadzić i dzieci w prawosławiu wychować — za taką cenę szczęścia niema. Przez jakiś czas marzył Zygmunt, że może w Galicji uda mu się wyrobić jakie miejsce, ale nie on jeden wpadł na tę myśl: na jeden wakans było dziesięciu kandydatów. Można było tylko przyjechać do Galicji i próbować osobistem staraniem posadę sobie wyjednać. Niejednemu to się udało, ale Zygmunt sądził, że nie ma prawa dla osobistego szczęścia narażać na nędzę matkę i siostry, gdyż jeden miesiąc niepobierania pensji wystawiał na głód jego rodzinę. W takim położeniu zwrócił słowo narzeczonej; niby wyrzekł się siebie, ale pozostali wiernymi wzajemnie aż do grobu. Zygmunt początkowo oddał się pracy, ale wkrótce tak zapadł na piersiową chorobę, iż zaledwie sił mu starczyło do spełniania obowiązków. Umarł w przeszłym roku, przeżywszy matkę zaledwie o parę miesięcy. A kiedy tu jechałam, wypadło mi wstąpić w Warszawie do siostr miłosierdzia — i spotkałam tam na korytarzu narzeczoną Zygmunta w welonie nowicjuszek. »

Wśród tych gawęd naszych jedno pytanie paliło mi usta, a wypowiedzieć go nie śmiałem. Pani W. wspominała o wszystkich moich znajomych, dalekich krewnych — dla czego jednak o bracie moim nie wspomniała? Czyżby on...!? ale nie, nie... to być nie mogło... Wreszcie zapragnąłem usłyszeć zaprzeczenie domysłów moich i w chwili odjazdu nieśmiało o tem zagadnąłem p. W.: « A o Bernardzie nie pani nie słyszała? » — « Został na parafii » — odpowiedziała pani W. półgłosem.

Zegnałem panią W. z głęboko rozdartem sercem. Nie cierpienia i męczarnie ofiar naszej sprawy najbardziej mnie bolały, ale dostatek, pozycja, jednym słowem to, co świat szczęściem nazywa — brata mego. Czy on rzeczywiście z majątku swego, jaki zapewne zebrał, może korzystać spokojnie? Czy mu sumienie nie wyrzuca?

Tak się gryzłem temi myślami, że w ciężką zapadłem chorobę. Wśród długich dni walki między życiem a śmiercią, postanowiłem sobie, że, jeżeli jeszcze do zdrowia powrócę, odwiedzę zakątek mój rodzinny, pomodłę się jeszcze na grobie matki, a jeżeli prochów moich nie złożę w tej wiosce drogiej, niech mi przynajmniej jej obraz utkwii w pamięci i ostatnie chwile osłodzi. Powzięte postanowienie dźwignęło mnie z choroby, myśl zobaczenia stron, do których wspomnienia przywiązane były, ożywiła wolę, podnieciła siły i żądzę życia. Jak tylko stanąłem na nogach, gorączkowo spieszyłem z wykonaniem zamiaru. Wiele było trudności do przezwyciężenia i wiele trudów zniosłem w drodze — o tem nawet wspominać nie będę, tak sownie wynagrodzonym mi to było. Pomimo smutnej, piaszczystej i leśnej okolicy nie dla mnie piękniejszego nad Podlasie niema. W zimny dzień jesienny,

jako pielgrzym z ziemi świętej, dochodziłem do celu pragnień moich. Wiedziałem, że na krańcu lasu zobaczę dach mej cerkwi starej i krzyże cmentarne. Przyspieszonym krokiem z sercem bijącym dążyłem wąską, błotnistą ścieżyną leśną. Czy mnie też moi ludzie poznają? Ciekaw jestem, czy Bartek jeszcze żyje, czy Stachowi pszczoły się wiodą; chłopaki Macieja pewnie się już i poženili. Nie dziw się, drogi przyjacielu, że myśli podobne mnie zaprzątały. Pomimo wieku i cierpień przebytych, wracałem jak syn marnotrawny z młodzieńczą wiarą i młodzieńczem sercem — do tych, których ongi opuścić musiałem. Wiele słyszałem o cierpieniach ludu mego, ale nie miałem pojęcia o rzeczywistości. Znałem naturę ludzką, skłoną do przesady i ubarwiania, nie wierzyłem też pogłoskom. Zmrok zapadał, a z nim razem mgła jesienna rozciągała się po okolicy tak, że, wyszedłszy z lasu, zaledwie rozróżnić mogłem krzyż, stojący przy rozstajnych drogach o kilkadziesiąt kroków za lasem. Pod krzyżem klęczała kobieta postać, przybliżyłem się do niej i powitałem w Imię Boga. Kobieta na odgłos słów moich drgnęła przerażona i z załzawionemi oczyma niedowierzająco przyglądać mi się poczęła. Wśród ludu urodzony, wśród niego wychowany, nie dziwnego, że umiałem doń przemawiać. Pod wpływem mych słów pokoju i miłości wyraz twarzy kobiecej łagodniał widocznie.

— Któż wy jesteście, ojcze, że tak pięknie mówicie? — zapytała nareszcie.

— Jestem biedny pielgrzym, wracam z ziemi świętej; słyszałem, że tutaj cierpicie prześladowania, więc przychodzę do was z błogosławieństwem. Powiedziano jest: « błogosławieni, którzy cierpią, albowiem ich jest królestwo niebieskie ». Wytrwajcie, a zwyciężycie!

— Za jakie winy my tak ciężko cierpimy — mówiła kobieta — o! bo ciężko nas Bóg karze! My przed obcymi mówić się boimy! bo nam i szpiegów nasyłają, a później katuszą. Ale wy, ojcze, tak mówicie, że i zdradzić chyba nie umiecie. Czemu nam po naszymu modlić się nie pozwalają?

I kobieta zaczęła mi opowiadać ciężką swoją zgryzotę. Trzyletni jej synek umarł. Dowiedziawszy się o śmierci dziecka, nowy pop przysłał dyaka i kazał powiedzieć, że nazajutrz przyjdzie dziecko pochować, sam je na cmentarz wyprowadzi i zapłaty żadnej nie żąda. Wstręt jednak do przymusowo wprowadzanego obrządku popchnął matkę do bohaterkiego czynu. Kazała mężowi zbieć małą trumienkę z desek i, wyprawiawszy ludzi z chałupy, sama w nocy dziecko wyniosła i pochowała.

« Tu pod tym krzyżem grób mój wykopałam własnymi rękami — nieborakowi — miałam flaszkę z wodą święconą, co ja kuma z Lublina z odpustu przyniosła; ziemię poświęciłam, trumienkę przeżegnałam i ziemią zasypałam, a tak równiutko darniny nałożyłam, że i znaku żadnego niema. Robaczek mój drogi! własna matka ziemię mu poświęciła i grób wykopała! »

Kobieta znowu szlochać zaczęła, ja ukląknąłem przy niej i modliłem się za nieszczęśliwych i uciśnionych. Po chwili kobieta obtarła łzy i opowiadała, jaki był krzyk, gdy nazajutrz pop dziecka w chałupie nie znalazł. « Ja latałam, jakbym zmysły postradała, trochę umyślnie krzyczałam i sama nie wiedziałam, co robię. Pop widział, że ze mną się nie dogada, chłopów nie było w domu, więc się zabrał, z kąd przyszedł. Później « mego » do naczelnika do tłumaczenia wo-

łali; powiedział, że nie wie nic, bo ja mu też nic nie mówiłam, ale kazali nam karę zapłacić 50 rsr.; a że nie było zkad wziąć tyle pieniędzy, więc sprzedali nam krowinę, zboża — co popadło; to też zmarnowali nas ze wszystkim, ale co mi tam: ja wiem, że dobrze zrobiłam. Teraz dyak ciągiem do chaty naszej nachodzi i dopytuje, kiedy będą chrzciny; ale ja tu, nad grobem mego Jaska przysięgam, że, jeżeli Pan Bóg da doczekać i małeństwo szczęśliwie na świat się urodzi, to, zanim je do cerkwi zanieść pozwolę, własnymi rękami zaduszę. Ja wiem, że mi Pan Bóg to daruje, bo On jeden widzi, co ja cierpię.»

Przeraziła mnie gwałtowność mowy tej kobiety, czy jej pałały; jak tygrysica potomstwa swego bronić chciała. Staralem się ją uspokoić, długo mówiłem o nieznanych wyrokach boskich. Dziki żal kobiety przeszedł w płacz serdeczny; zdawało mi się, że ją trochę przekonałem. Mowę zakończyłem prośbą, aby mi dała przyrzeczenie, że nie popełni gwałtu, o jakim mówiła; ale kobieta obtarła łzy i spokojnie choć stanowczo odpowiedziała: «Przyrzekać nic nie chcę; nie wiem, co zrobić, zobaczę. Ale gdzie wy, ojcze, nocować będziecie? Chodźcie do naszej chaty, lepiej wam będzie, niż w karczmie.» W milczeniu szliśmy oboje ku wsi, wśród coraz gęściej-zych ciemności. Kobieta ostrzegała mnie co chwila o przeskoczeniach i kamieniach, leżących na drodze. Pamiętałem je tak dobrze, jak ona. Wprowadziła mnie do Maciejowej chaty. Maciej, chłop był w pełni życia, kiedy z wioski wyjeżdżałem, teraz był siwiuteńki jak gołąb, ale poznałem go od razu. Zgadłem, iż synowie jego, których dziećciakami zostawiłem, już się poženili i gospodarowali w chacie.

Nie mogłem długo utrzymać się przy swej roli, a gdy przyprowadziłam brodę odjąłem, od razu mnie poznali i do nóg mi się rzucili...

Nie miałem powodu tać się przed nimi, więc chwile, które wśród nich przebyłem, do najjaśniejszych mego życia zaliczam. Pomimo smutku, jaki nas przygnębiał, i łez, wylewanych nad wspólną niedolą, cieszyliśmy się serdecznie. Wieść o przybyciu pielgrzyma do chaty Macieja, w oka mgnieniu rozeszła się po wsi. Ale wśród tych, którzy się zeszli mnie oglądać, bardzo niewiele znałem gospodarzy. Prawilem im o ziemi świętej, o poddaniu się chrześcijańskiem, o sprawiedliwości Boga; najlepiej jednak przypadała mi do serca rozmowa z Maciejem, od niego też najwięcej dowiedziałem się szczegółów ich życia. O każdym z tych, o kogo pytałem, tak smutne opowiadano losy, że już o więcej zagabywać nie śmiałem. Teraz dopiero przekonałem się, że te posłuchy, jakie do Galicji dolatywały, słabe były echem rzeczywistej niedoli ludu.

Z początku próbowano przełamać ich upór srogością, ale, gdy wywiezienie kilkunastu rodzin z wioski pożądanego skutku nie osiągnęło, gdyż nikt się nie przestraszył, przystępowano do systemu powolnej ekskomunikacji. Po reformie cerkwi, stały one pustką, a lud zaczął się garnąć do kościoła katolickiego, tak że prześladowanie zwróciło się na duchowieństwo katolickie, wyszły przepisy, mocą których małżeństwa mieszane tylko w cerkwi odbywać się mogą, dzieci, z tych małżeństw zrodzone, tylko w cerkwiach chrzczono; księżom katolickim pod surową odpowiedzialnością obrządki dla byłych unitów odprawiać zabroniono. Ucisk uczy podstępny, to też biedny lud przekradał się do Galicji, tam brał śluby, chrzczył dzieci, a po-

ciechy spowiedzi szukał w większych miastach. Ale i na to wynaleziono sposób: władza wydawała rozporządzenie, aby każdy, przychodzący na odpust, był zaopatrzony w inną kartkę ze swojej parafii. Wskutek niewytlumaczenia przepisu na odpuscie św. Antoniego w Lublinie aresztowano wielu na jedną dobę; na drugi dzień wypuszczono ich, wyprowadzając za rogatki miasta.

— «Co tam był za płacz, za lament, to czysty sądny dzień» — dodał Stach, słysząc opowiadanie ojca. — «Później gadali, że nasz cesarz z Rzymem się pogodził — mówił dalej Maciej: — jak biskupów przysłali, otucha nam w serca wstąpiła.»

I opowiadał mi, jak to kardynał z Rzymu w 1883 r. na koronację jechał, a oni wyprawili z każdej wsi choć po jednym człowieku. Byli tam i matki z dziećmi, i starcy i kaleki. «Wszyscy cisnęliśmy się koło pociągu, a choć policja chciała nas rozganiać, trzymaliśmy się tego. Kardynał (Vanutelli) nas błogosławił, a jedna z kobiet upadła przed nim na kolana, rzuciła mu wieniec i podała prośbę na piśmie, żeby się za nami wstawił. To też, jak przysłali do Lublina biskupa Wnorowskiego, który miał być i naszym, zdawało się, że Bóg ulitował się nad nami. Mówili, że to święty człowiek, ale ani nas do niego puszczali, ani jemu do nas dojść nie pozwalali. Jego Ban Bóg do chwały swojej zabrał, a naszej doli nie zmienił.»

(D. c. n.)

ROZMAITOŚCI

— *Wypadli z task.* — Wielki książę Włodzimierz Aleksandrowicz i jego dostojna małżonka stracili łaski na dworze carskim. Wielkiemu księciu odjęta została komenda korpusu, a wielka księżna pomijana bywała przy inwityacjach na bale karnawałowe. Pokazuje się, że korespondent nasz lepiej we względzie tym był poinformowany, aniżeli korespondenci wielkich gazet europejskich, albowiem on jeden pisał o powodzie żalów i pretensyj cara do brata, uchodzącego za brylant w rodzinie w odniesieniu do uzdolnień umysłowych, bardzo zresztą niskich.

— *O Berezowskim.* — Sz. P. G. Ręczyński, ostatni weteran z 4go pułku, przysłał nam łaskawie przetłumaczony z *The Londonderry Standard*, z opisu więzień kryminalnych francuzkich, ustęp dotyczący się skazanego do Nowej Kaledonii w r. 1867 Berezowskiego. Oto ów ustęp: «Najbardziej na uwagę zasługuje najszanowniejszy, jako też najstarszy pomiędzy więźniami: Berezowski — polak, który w r. 1867, podczas wielkiej wystawy w Paryżu, strzelił z pistoletu do cesarza Aleksandra II. Znajduje się on obecnie na wyspie Noer, gdzie sam zajmuje stancyjkę, odosobnioną od pomieszek wszystkich złoczyńców i ma nawet na swój wyłączny użytek małeńki ogródek. Po wyspie, nie większej jak czwarta część Paryża, wolno mu się wedle upodobania własnego przechadzać. Postępowanie jego było zawsze bez zarzutu. Otrzymuje z różnych krajów liczbę wielką gazet, książek i pamfletów, które dla niego przywozi każda poczta. Podstarzał już i jest bardzo chorowity.» Informacje te są nieco przedawnione, odnoszą się bowiem do r. 1887.

— *W usposobieniu pojednawczem.* — *Stowiańskie Izwiestia* piszą: «*Dziennik Times* otrzymał depeszę z Wiednia, głoszącą, że w Wilnie zabroniono jakoby kupcom rozmawiać po polsku zarówno z publicznością jak i z subiektami i że w razie dwukrotnego naruszenia tego przepisu policja zarządza zamknięcie sklepu. Wiadomość ta, o ile wiemy, nie ma żadnego sensu. Wilno jest oczywiście pod względem etnograficznym nie polskiem, lecz litewsko-russkiem miastem. Ale zabraniać używania mowy polskiej, mowy słowiańskiej, w ogóle gdziekolwiek w Rossji, a zwłaszcza w mieście, gdzie pozwolono rozpanoszyć się żargonowi litewsko-żydowskiemu, że nie wspomniemy o rozpowszechnionym tamże bardzo języku niemieckim, byłoby co najmniej nieaktualnym. Zresztą trudno już chyba teraz znaleźć zwolenników tego rodzaju systemu russyfikacji, który może osiągnąć cel wręcz przeciwny. Rossja potrzebuje Polaków — patriotów russkich, ale nie ma żadnej potrzeby prześladować język polski w codziennym użyciu». Gdyby w zaprzeczeniu tem było, z wyjątkiem pierwszej części okresu ostatniego, odrobina prawdy, możnaby myśleć, że *St. Izw.* dobre okazują chęci.

— *Nieco statystyki szkolnej.* — Uczniów klasy VIII we wszystkich gimnazjach w Królestwie w bieżącym półroczu znajduje się, wedle urzędowych danych, 315. Z tej liczby na sześć gimnazjów warszawskich przypada 89 (na 1sze 17, 2gie 15, 3cie 11, 4te 15, 5te 22, 6te 9); na trzynaście prowincjonalnych 226 (na piotrkowskie 20, częstochowskie 14, kaliskie 20, radomskie 34, kieleckie 21, lubelskie 14, chełmskie 13, siedleckie 15, białskie 14, suwalskie 8, marjampolskie 18, łomżyńskie 13, plockie 25).

— *Uniwersytet dorpachi,* najlepszy z uniwersytetów w Rossji, którego jeszcze nie dotknęły reformy moskiewskie — liczył w pierwszym semestrze r. 1889, na pięciu wydziałach, profesorów i docentów 55, prywatdocentów 7, lektorów 3, nauczycieli sztuk 5 i katechetów 2, oraz 25 pełniących funkcje asystentów, kustoszów, prosekatorów i t. p.; liczba studentów dosięga cyfry 1,759 i 114 farmaceutów; Polaków 133. Biblioteka uniwersytecka zawiera 235,000 tomów; oprócz tego przy oddzielnych pracowniach (zoologicznej, botanicznej, chemicznej i t. d.) znajdują się biblioteki, złożone z najnowszych dzieł. Wykłady odbywają się jeszcze w języku niemieckim, postanowiono jednak wprowadzić język rosyjski. Ze znakomitości w gronie profesorów posiada Dorpat: dra Dragendorffa, wykładającego chemję farmaceutyczną; dra K. Schmidta, chemika; dra Al. Schmidta, fizjologa; dra E. Kraepelina, psychiatrę; dra Russowa, botanika; dra Kennela, zoologa; dra Baudouin-de-Courtenay (Polaka), znakomitego sławistę.

— *Trop de zèle.* — Jeden z łaskawych korespondentów komunikuje nam fakt następujący, dotyczący zakazu mówienia w sklepach po polsku w Wilnie. Kupiec pewien, podpisawszy deklarację, wywiesił w sklepie swoje ogłoszenie, wzywające w skutek rozkazu policyjnego publiczność do mówienia po rosyjsku. Tegoż jednak dnia przybiegli policmajster i kazał ogłoszenie zedrzeć,

tłumacząc, że władza poufnie, na drodze prywatnej, udzieliła wskazówki co do postępowania. Na cóż kazała deklaracje podpisywać i karami surowymi zagroziła?

**

== *Jak nam Moskale historję urządzają.* — Dziennik *Russkoje Dielo* takie pochodzenie szlachty drobnej w Polsce wykazuje: «Jest to klasa drobnych szlachciców, w języku polskim nazywa się ona: drobną, zaściankową szlachtą. Są to po większej części potomkowie dawnych zaważaków, próżniaków, awanturników, ludzi trzymających się klamki pańskiej, wygłodzonych deputatów sejmikowych, nadętej hołoty, opojów, zaprzędających się «jaśnie wielmożnemu hrabiemu» za lada jaki znoszony już kontusz; niekiedy zaś znajdują się wśród nich potomkowie podupadłych istotnie od dawien dawna rodów szlacheckich, które w dziejach narodu odegrały dość poczesną rolę.» *Moskowskija Wiedomosti* odnawiają Polakom przyznawaną im niegdyś rycerskości, a to, z powodu zamachu, dokonanego na Belweder d. 29 lutego r. 1830 i wywabienia następnie w. ks. z Warszawy.

**

== *Wójtowie w Kaliskiem.* — W *Kaliszaninie* czytamy: «Z liczby 142 wójtów, urzędujących w gubernii (Kaliskiej), jest 87 włościan. Niepiśmiennych jest tylko 7. Wójci nie są jak dawniej manekinami, posłusznymi woli swoich pisarzy, lecz sami przyjmują czynny udział w służbie i byle komu powodować sobą nie dadzą. Zajęcie kancelaryjne w gminie jest dosyć znaczne. Średnia cyfra papierów nadsyłanych do urzędów gminnych wynosi 2,500 rocznie, wysyłanych zaś złąd papierów od 1,400 do 2,300 co rok. Do tego doliczyć należy spełniane przez kancelarję gminne polecenia przez władzę sądową, ściąganie zeznań, poszukiwania, wręczanie awizacyj sądowych i t. d. Samych kontroli w każdej kancelarji gminnej prowadzi się 26. — Przy urzędach gminnych istnieją kasy pożyczkowo-wkładowe, rozszerzające swoją działalność, na 136 gmin z kapitałem zakładowym 88,375 rsr. Kas tych jest 119 a kapitał ich obrotowy do d. 1 stycznia r. z. wynosił 432,524 rsr. Znaczenie tych kas dla ludności włościańskiej jest znaczne, gdyż dostarczają jej one taniego kredytu i tym sposobem wyzwalają z rąk lichwy.»

**

== *Pisma moskiewskie w Warszawie.* — Ze względu na wspomniany przez korespondenta naszego projekt założenia «niezależnego» dziennika rosyjskiego w stolicy Polski, zanotować warto, że w Warszawie wychodzi obecnie 8 pism w języku rosyjskim, a mianowicie: *Warszawskij Dniownik*, *Warszawska Gazeta policyjna*, *Biesieda* (dla ludu), *Warszawskie gubernskie wiadomości*, *Warszawskie uniwersyteckie wiadomości*, *Przegląd lekarski*, *Rosyjski gonięć filologiczny*, *Okólnik warszawskiego okręgu naukowego*. Z tych dwa codzienne.

**

== *Ciekawa polemika.* — W czasie pobytu Aleksandra III w Kopenhadze, stowarzyszenie, zwane Związkiem ewangelickim, chcąc wyjednać odwołanie prześladowań religijnych, dotyczących protestantów w prowincjach bałtyckich, zwróciło się do cara z podaniem. Na podanie odpowiedział znamienity Pobiedonoscow, zapewniając, że w Rosji prześladowania żadne nie istnieją,

że w żadnym państwie tolerancja nie jest tak zupełną, że wreszcie to, co za prześladowanie uchodzi, nie czem jest innem, jak obroną przed napastnictwem katolickim i protestanckim, pragnącym Rossji wydrzeć dobro jej najwyższe — prawosławie. Odpowiedź ta zawierała w sobie tyle kłamstw bezczelnych i tyle głupoty, że społżewać się należało, iż Związek przejdzie nad nią do porządku dziennego. Inaczej się jednak stało. Komitet Związku odpowiedział p. Pobiedonoscowowi: w wyrazach grzecznych wykazał mu kłamstwa i głupotę. Na tę odpowiedź odpowiedzieli *Moskowskija Wiedomosti*. «Tak — zaczynają one, przytoczywszy w całości memoriał komitetu — brzmi zuchwale oszczerstwo, wychodzące z pod pióra szwajcarskich pastorów protestanckich. Ci szermierze za prawdę ewangeliczną chcą zapewnić pana oberprokuratora św. synodu, że prawosławie bywa poddanym ruskim narzucane (nie chyba *Mosk. Wied.* nie wiedzą o unitach i o prawie co do małżeństw mieszanych); że w Rosji panuje brutalna siła, depcząca wszelkie przyrodzone prawa ludzkości (nie panuje?); że w Rosji nie ma mowy o nietolerancji religijnej! » I t. d., to samo z powtórzeniem, z czem się Pobiedonoscow popisał. Rzecz ciekawa, co Związek ewangelicki z fautem tym zrobi. Ta polemika tę ma dobrą stronę, że wykazuje światu ucywilizowanemu różnicę, jaka w Moskwie panuje pomiędzy słowem a czynem. Tolerancja?... wolność?... demokracja? — wyrazy te z ust moskali niby moka płyną. Nauczyl się wymawiać je — pluja niemi, ale...

**

== *Bank włościański.* — We wigilję otwarcia w Kongresówce banku, mającego na celu pomaganie chłopom do nabywania własności ziemskiej, nadeszły sprawozdania z usług, jakie banki tego rodzaju, zaprowadzone dawniej w Wielkorossji, jako też w Kracjach Zabrzanych i na Litwie, oddają włościanstwu. Są to usługi wątpliwe. W roku ubiegłym dożo gruntów przez chłopów przy pomocy bankowej zakupionych wystawionych było na sprzedaż publiczną. Dotknęło to szczególnie gruntu, zakupione przez spółki gromadzkie. Fenomen ten tem tłumacza, że spółki zawiązywały przeważnie włościanie ubodzy. Przyłączyły się do tego jakoby dwie inne jeszcze przyczyny: wysokość stopy komisowego i surowość w egzekwowaniu należności bankowych. Czy przyczyna główna nie tkwi w nieumiejętności gospodarowania? W spółkach tego rodzaju koniecznym jest udział inteligencji. Jaka w nich świetną i pożyteczną rolę odegrać by mogła szlachta, gdyby wespół z chłopami do pracy wzięść się chciała! Szlachta, jako szlachta, z pola już zesła; jako pierwiastek inteligencyjny, ma przed sobą obszerne do działania pole.

**

== *Młodzież rusińska w Krakowie.* — Na wszechnicy krakowskiej Rusini założyli towarzystwo: «Akademicka Hromada». Odnacza się ono od pewnego czasu wielką ruchliwością. Zarząd Hromady, na czele którego stoi p. Nawrocki, świadom swoich obowiązków, dąży wszystkimi siłami do rozbudzenia wśród członków zamiłowania ruskiej i polskiej literatury, urządził co tygodnia odczyty z zakresu historii i literatury, oraz pogadanki o kwestjach społecznych. Wieje tu duch poważny, odznaczający korzystnie Rusinów w uniwersytecie. Towarzystwo liczy 58 członków, w tej liczbie 16

Polaków. Ku uczczeniu pamięci Szewczenki Hromada urządziła uroczysty wieczorek.

**

== *Włóczęga.* — Czytamy w *Gaz. Przemyskiej*: «Wzruszającym był widok obwinionego, który stawał d. 15go b. m. przed sędzią orzekającym p. Haszczycem. Staruszek wyglądający na lat siedemdziesiąt kilka, o bardzo ujmującej fiziognomii, w bardzo ubogiem odzieniu siedział milczący, odpowiadając na wszelkie pytania dobrodusznym uśmiechem. Pod sądny zowie się Julian Turkowicz, jest księdzem, rodem ze Sandomierza, karany już przez sąd tutejszy za włóczęgostwo, odstawionym został do granicy państwa rosyjskiego i puszczoney za granicę. Nic to niepomogło, gdyż 15 b. m. przydybał go żandarm patrolujący w Wapowcach w karczmie i znowu jako włóczęgę, który nieprawie powrócił do Galicji, a niemającego środków utrzymania, oddał do ukarania sądowi. Sędzia wyroknący niewiele miał zachodu ze sprawą, obwiniony bowiem przyznał się do braku funduszy i braku na wielkiej ziemi polskiej kącika w którymby niezdolny do funkcji kościelnych, gdyż *głuchy zupełnie*, kapłan mógł skłonić swą głowę. Przyznał się też do powrotu z zakordonu, gdzie również nie ma kącika, gdyż przed wielu laty *uszedł prześladowany* i odtąd wisiał przy jakimś klasztorze tutejszym, jak długo nie stał się zupełnym kaleką. Sędzia ogłosił wyrok, skazujący oskarżonego za włóczęgostwo i nieprawny powrót na dziesięć dni aresztu; kara to nawet bardzo łagodna wobec przepisów kodeksu, który ostrym jest dla włóczęgów mających odwagę wracania tam, z kąd wypędzeni zostali. Sędzia orzekł znowu wydalenie polaka z granic tej części Polski. Lecz czy ukarany nie wróci? Wróci zapewne jeszcze raz, drugi, ale kiedyś przecież niewróci! Staruszek milczący na odpowiedni znak sędziego zebrał węzelek z szanowaną zawsze rewerendą i udał się za dozorcą więziennym, przyzwyczajony snąc do podobnego przewodnika. » Nad wszelki wyraz smutne to rzeczy.

**

== *Ruch narodowy w Estonii.* — Pod tytułem powyższym *Kurjer Lwowski* zamieszcza wiadomość o szerzeniu się i krzepnięciu ruchu narodowościowego wśród Łotyżów i Estów. Śród drobnego tego ludu, dzięki energii kilku działaczy, piśmiennictwo wzrasta, czytelnicy się mnożą. «Zadziwiająca siła i energia — czytamy w *Kur. Lwows.* — jaką Estowie i Łotyże wykazują w walce z możniejszymi od nich Niemcami, wytrwałość, cechująca ich działania zbiorowe, zawdzięczają niewątpliwie, pomijając zalety narodowe, swej jednolitości. Społeczeństwa te rzetelnie demokratyczne wynurzyły się na widownię, nie w imię jakiejś z góry przyjętej maksy my teoretycznej, lecz dzięki dziejowemu rozwojowi swemu, w którym epoka wytwarzania się ludzkich warstw społecznych przypada dopiero na drugą połowę wieku bieżącego, kiedy to już liczkość całkiem inne aniżeli dawniej nurtowały prądy i zapatrywania. Adwokaci, lekarze, dziennikarze i t. p., rekrutujący z pośród siebie dziś przewodców politycznych, wyszli nędawno wprost z ludu, łączą ich wielorakie, świeże jeszcze więzy ze wsią, a wzniósłszy, społeczną karność tworzący ruch emancypacyjny coraz to liczniejsze, nowe powoduje spójnie. Piśmiennictwo istnieje bezpośrednio dla ludu i bezpośrednio się z nim

porozumiewa. Tym sposobem cały naród działa łącznie, a zład siła, zład wy rwałość. » Ruch ten, skierowany przeciwko niemczyźnie, rząd rosyjski wyzyksać się stara na rzecz moskalizmu. Z racji tej Łotysze i Estoowie, jak Litwini, jak Rusini, są naturalnymi Polaków sprzymierzeńcami.

SPRAWY EMIGRACYJNE

Towarzystwo Związku młodzieży polskiej «POLONIA» w Genewie obchodzić będzie d. 18 kwietnia rocznicę wybuchu w Warszawie powstania Kościuszkowskiego. — Główny numer programu stanowi odczyt. Komitet zaprasza uprzejmie spółrodaków na obchód, który się odbędzie na Fusterie, n° 12, w sali de la Société de l'Instruction mutuelle, o godz. 8ej wieczorem.

Towarzystwo prac. Polaków w Paryżu na posiedzeniu swem d. 2 marca r. b. zdecydowało zaprowadzenie odczytów na swych miesięcznych zebraniach. W tym celu wybrana została komisja, złożona z pp. J. Braumana, St. Kocha i J. M. Zimockiego, sekr. Towarzystwa. Sz. Rodacy, którzyby chcieli podjąć się wygłoszenia takowych, proszeni są o łaskawe zawiadomienie komisji, dla porozumienia się co do przedmiotu i czasu odczytu. Wykłady z dziejów historii polskiej odbywać się będą w przerwach między posiedzeniami miesięcznymi Tow. Na zebraniu miesięcznym d. 6 kwiet. w lokalu Tow. (46, rue de l'Arbre-Sec), wygłoszonym będzie odczyt: «O przyczynach upadku Rzeczypospolitej Polskiej», na który Sz. Rodaków Towarzystwo zaprasza.

SPRAWOZDANIE

z czynności i funduszków

Związku Narodowego Polskiego w Wielkiej Brytanii i Irlandji

za czas od 1 kwietnia do 31 grudnia 1888.

Sprawa Związku Narodowego w Wielkiej Brytanii i Irlandji postępuje bardzo powolnym krokiem. Wszelkie usiłowania zarządu tymczasowego rozbijają się o obojętność i niechęć większości rodaków zamieszkających w Anglii; niepowodzenie nasze możemy także po części przypisać biedzie w jakiej znajduje się wielu naszych rodaków. Pomimo tego jednakże nie upadamy na duchu i spodziewamy się lepszych rezultatów w przyszłości.

Dnia 1go kwietnia Związek liczył członków 41, do 31go grudnia przybyło członków 2 a ubyło (z powodu wyjazdu i innych przyczyn) 17, a zatem, obecnie Związek liczy członków 26.

Stan kasy.

Dochód: Pozostało z przeszłego półroczu fst. 5 s. 4 d. 1 1/2. Dochód z podatku członków fst. 2 s. 7. Razem fst. 7 s. 11 d. 1 1/2.

Rozchód: Koszta poprzedniego sprawozdania, jednej odezwy, korespondencji, etc. fst. 1 s. 1 d. 1 1/2. Trzecia część dochodu do Skarbu Narodowego s. 15 d. 8. Obecnie znajduje się w kasie fst. 5 s. 14 d. 4.

Sprawozdanie z funduszu zebranego na rzecz Skarbu Narodowego.

Dnia 19 kwietnia było fst. 5 s. 17 d. 9 1/2. Na 12tu posiedzeniach Towarzystwa Polskiego zebrano fst. 1 s. 3 d. 9 1/2. Obywatel F. S. s. 3 d. 4. Połowa korzyści z zaba-

wy urzędzonej d. 29 września fst. 1 s. 11 d. 3 1/2. Zebrano na obchodzie Listopadowym s. 8 d. 1 1/2. Trzecia część dochodu ze Związku Narodowego s. 15 d. 8. Obecnie znajduje się w kasie fst. 10.

Powyższa summa fst. 10 pozostanie w kasie Związku aż do ogólnej organizacji skarbu, a gdy takowa kiedykolwiek przeprowadzona zostanie, natenczas fundusze skarbu w kasie Związku znajdujące się, przejdą do Centralnej kasy skarbu.

Wszelkie datki na rzecz Skarbu Narodowego Zarząd z wdzięcznością przyjmuje i będzie takowe ogłaszał w sprawozdaniach półrocznych. — Adres Związku: Mr. J. Tokemit, 74, Charlwood Street, Pimlico, London, S. W.

Przesyłamy braterskie pozdrowienie w imieniu Zarządu tymczasowego.

Przewodniczący, Jan Tokemit.
Sekretarz, Maksymiljan Ekert.

HEJ ODŁOGIEM LEŻY NASZA ROLA (1)

Hej odlogiem leży nasza rola,
Choć są ziarna, nie ma rąk do siania:
Twardą będzie dzieci naszych dola,
Twardą będzie, pełną krwi i łkania.
Gdyż odlogiem leży nasza rola,
Choć są ziarna, nie ma rąk do siania.

Na sąsiednich zagonach do koła
Tak się tłumnie roi lud roboczy!
Kraje bruzdy, choć pot ciecie z czoła,
Piele zielska, choć zachodzą oczy.
Na sąsiednich zagonach do koła,
Tak się tłumnie roi lud roboczy!

My na miedzy, co dzieli dwa łany,
Nasz i obcy, w wierzb płaczących cieni,
Zapadliśmy snąc w sen nieprzespany,
Usnęliśmy snąc rychło znużeni,
Na tej miedzy, co dzieli dwa łany,
Nasz i obcy, w wierzb płaczących cieni.

Wicher ku nam od mogił zawiewa
I jak złodziej do wnętrza się wciska,
Myśl podcina, że już nie dojrzewa,
Studzi zapal tak, że już nie błyska,
Ach! ten wicher, że ku nam zawiewa
Od tych mogił i w wnętrze się wciska!

Prawda, ludzi chodzących w żałobach
Trudno winić, że smętarz ich życiem,
Że szelesty poczęte na grobach
Są ich marzeń serdecznych spowiciem,
Prawda, ludzi chodzących w żałobach
Trudno winić, że smętarz ich życiem.

Lecz grób smutkiem, smutek to beczczynność,
A czas płynie i żniwo się zbliża,
Hej! ubiegnie sąsiadów czas zwinność
I plon zniesie do swego spichlerza.
Nas zgłodzi ta smutna beczczynność,
Gdy czas płynie i żniwo się zbliża.

Ah! odlogiem leży nasza rola,
Choć są ziarna, nie ma rąk do siania:
Twardą będzie dzieci naszych dola,
Twardą będzie, pełną krwi i łkania,
Gdyż odlogiem leży nasza rola,
Choć są ziarna — nie ma rąk do siania.

JAN KASPROWICZ.

(1) Prześliczny ten utwór, wyjęliśmy z wydanej we Lwowie książki p. t. «Poezje Jana Kasprowicza.» Czytelnik z wyjątku tego pozna, jakie w książce tej znajdują się arcydzieła. (Przyp. Red.)

NEKROLOGJA

Stanisław Damse, żołnierz polski z r. 1863, urzędnik Rady powiatowej w Mielcu, zmarł w 50 r. życia.

Tadeusz Terlecki, żołnierz polski z r. 1834, więzień stanu z r. 1846, zmarł w Jasieniu w 76 r. życia.

Piotr Lasnowski, żołnierz b. wojsk polskich, zmarł w pierwszej połowie marca w Lublinie w 104 r. życia.

Ignacy Zawiszewski, właściciel drukarni, b. redaktor *Gazety Rzemieślniczej*, zmarł d. 13 marca w Warszawie w 52 r. życia.

Składka na Pomnik dla ś. p. Gillera.

Ob. Theisen z Londynu.....	Fr. 25
Bartkowski z Paryża.....	2
Gottowt z Saint Aubin de Cormieux..	2
Trawiński z Paryża.....	1

SKŁADKI NA «SKARB POLSKI»

W REDAKCJI.

Stowarzyszenie Polek «Gwiazda» wlało do kasy Tstwa groszowego w Genewie Rsr. 24
Z List poborc. 68 i 69..... Fr. 32 77

SKŁADKA

Na utrzymanie grobów [polskich] w Londynie

Ob. Burba..... Fr. 1

Na podtrzymanie «W. P. Słowa»

Ob. Theisen z Londynu..... Fr. 17 80

Na Wielkanoc!

POLSKI DOM KOMISOWO-HANDLOWY

J. Garbowieckiego i Ski

pod firmą: MAISON HELENA

76, Rue de Rennes, w Paryżu

Ma honor zawiadomić Szanownych Rodaków mieszkających w Paryżu i na Prowincji, iż na nadchodzące Święta Wielkanocne sprowadza z kraju, stosownie do łaskawie nadsyłanych zamówień, wszelkiego rodzaju artykuły, wchodzące w skład święconego: cukierki warszawskie, karmelki, baby, placki, torty, mazurki, miody, wódki, wędliny, kisзки, głowiznę, oraz inne produkty spiżarniane, jako to: grzyby suszone w wiankach, grzyby marynowane, mak, kaszę jaglaną, perłową, gryczaną, krakowską, buljon, herbatę, kawior świeży, etc., etc.

Zamówienia przyjmują się nawet na ilości najmniejsze; lista obstalunków zamyka się punktualnie z końcem b. miesiąca.

Wszystkie Artykuły sprowadzane są po cenach warszawskich z doliczeniem kosztu przewozu, oraz 10 o/o komisowego.

POLSKI DOM komisowo-handlowy J. GARBOWIECKIEGO i Ski pod firmą MAISON HELENA, 76, Rue de Rennes, Paris, poleca Sz. Publiczności Polskiej w Paryżu wyborowe wędliny krajowe oraz obuwie od pierwszorzędných szewców warszawskich. Przyjmuje zamówienia piśmienne na Paryż i Prowincję; te ostatnie contre mandat-de-poste nie mniej jak 20 fr. Odstawa natychmiastowa. Ceny możliwie najniższe. Przyjmuje i pośredniczy we wszelkich komisach.

Autorów i wydawców, którzyby życzyli sobie zawiadomień lub wzmianek bibliograficznych o pracach i wydawnictwach swoich, upraszamy nadsyłać takowe franco do redakcji — po jednym egzemplarzu dla zawiadomienia, po trzy dla wzmianki bibliograficznej.

Le gérant: A. REIFF

Paryż. — Druk. polska, A. Reiffa 3, rue du Four.